Dopadła mnie chandra jak ta jesienna, choć liście klonu jeszcze nie zapowiadają deszczu kolorów, a koty nie wygrzewają się leniwie na dachach miast kosztując ostatnich słonecznych promieni. Doskonale pamiętam jak ponad dwa miesiące temu kazałam Wam zasiąść wygodnie przed komputerem z kubkiem herbaty. Dziś to ja trzymam w rękach parujący kubek, wypełniony po brzegi słodką herbatką będącą kaszmirskim specjałem i cofam się piętnaście tysięcy kilometrów wstecz, gdzie mieliśmy przed sobą na horyzoncie 58 dni, które wydawały się jeszcze wtedy ogromem czasu. Wydawały się, bo w pewnym momencie odniosłam wrażenie, że wraz z przestawieniem zegarka o 3,5 godziny do przodu wskazówka zaczęła szybciej pokonywać dystans dwudziestu czterech godzin.

Nie chciałam wracać do domu. Nigdy tak, jak 5 września. Nie chciałam przekroczyć murów lotniska Indiry Gandhi, nie chciałam posadzić stopy na pokładzie samolotu należącego do rosyjskich linii lotniczych. Nie żebym bała się starcia z ruską maszyną, po prostu wiedziałam, że wszystko wtedy pryśnie jak bańka mydlana. I prysnęło. Delhi żegnało nas deszczem. To nie był soczysty deszcz, który zdążyliśmy już poznać wykręcając go z koszulki. To był deszcz przy którym można było biec przed siebie mając za tło Englishmana Stinga. W końcu my również nie byliśmy na swojej ziemi. Mimo wszystko znaleźliśmy tutaj kawałek podłogi, kawałek raju pośród klaksonów, setek ludzi przekraczających tę samą ulicę, ulicznych sprzedawców, kąpieli w oceanie, wschodzie słońca nad Gangą, samosów, ton śmieci piętrzących się na głównych ulicach – chaosu wielkich miast. Kawałek raju w objęciach Himalajów i Karakorum, na pustkowiach, w palecie barw nad Pangongiem, w śniegu na Kardung La, buddyjskich stupach, w trzęsących jeepach. Kawałek szczęścia w zieleni Manali i gasnącej nocą Śimli. Smakowaliśmy jak koneserzy każdego miasta, wgryzaliśmy się w korzenie by smak jak najdłużej został na ustach.

Przywieźliśmy ze sobą więcej niż dobra materialne, więcej niż zdjęcia i filmy. Przywieźliśmy 26 dojrzalszych niż przed wyjazdem osób, bogatszych w doświadczenia, bogatszych w biedę i cierpienie, bogatszych w życie. Dwa miesiące potrafią zmienić człowieka i wywrócić do góry nogami jego dotychczasowe spojrzenie na świat.
Nie wiem czego najbardziej mi brakuje. Wiem tylko, że wrócę. Wrócimy, bo tęsknię niemiłosiernie.